Nr. 17. Lwów dnia 1. Września 1878. Rok X.

Wychodzi jako dodatek do *Gazety Narodowej*, Numer kosztuje 2 centy.

Tygodnik Niedzielny

Pismo ludowe.

Prenumerata kwartalna 20 cent z przes. poczt 35 ct. którą dodaje się do prenumeraty na *Gazetę Narodową*.

Z pamiętnika przyjaciela.

(Ciąg dalszy.)

VIII.

Ułożywszy się do snu, długo jeszcze panna Aniela myślała o opowiadaniu pana Seweryna, naturalnie, że i opowiadacz sam często jej stawał przed oczyma, a gdy zasnęła, sen jej był dalszym tych myśli ciągiem. Fantazja przeniosła ją w okolice jakieś cudne. Niebo było ciemno-szafirowe, słońce świeciło jasno, i srebrne gwiazdy widać było na całem sklepieniu rozsiane. Środkiem płynęła w kaskadach rzeka, to pieniąca się i biała jak śnieg, to znowu w miejscach spokojniejszych przejrzysta jak kryształ najczyściejszy, tak, że widać w niej było rybki, gromadami pływające, a każda rybka była innego koloru i lśniła blaskiem brylantowym. Lud w świątecznych sukniach, z pogodnemi twarzami, dorodny i szczęśliwy widać było wszędzie. Jedni stali nad rzeką, drudzy na górach, inni znów siedzieli na przyzbach przed schludnemi chatami. Ona w towarzystwie licznem, mając za przewodnika pana Seweryna, przechadzała się od jednej grupy ludu do drugiej, witała się z wszystkimi serdecznie, a gdzie tylko stanęła, najpiękniejszy zewsząd odkrywał się widok, na który zwracał uwagę jej przewodnik. Pan Seweryn chodził pomiędzy towarzystwem, a wszyscy go czcią otaczali największą. Jakaś aureola otaczała jego głowę, głos jego dźwięczał, jak harmonja muzyki, każde słowo, co wyrzekł, płynęło do duszy słuchaczy; którędy on się zwrócił, wszystko się za nim garnęło, on zaś szedł najwięcej obok panny Anieli, zawsze do niej zwracał swą mowę, jakby dla niej tylko swe objaśnienia dawał. Nareszcie wyprowadził ją na wysoką górę, stanęli na szczycie. Jak król swoje państwo, tak on jej w dalekim widokręgu wskazywał granice tej okolicy, wszystkie wsie, miasta i zamki, rozrzucone po równinie. Właśnie ją wziął za rękę i rozpocząć miał jakąś przemowę, gdy ciotka wstawszy z łóżka pierwej, przyszła ją zbudzić. Dla zaproszenia bowiem wcześnie na ranną kawę pana Seweryna, trzeba było powstać wcześniej niż zwykle.

Przebudzona otworzyła oczy i zapewniwszy ciotkę, iż zaraz, zaraz powstanie, znowu je zamknęła do snu. Biedaczka, choć się spostrzegła, iż to wszystko snem było, życzyła sobie jednak dalszej kontynuacji tego snu, życzyła sobie usłyszeć przemowę pana Seweryna.

Lecz sen, raz spłoszony, nie wracał więcej! Omylona więc w swych nadziejach, zerwała się potem szybko z posłania, a w kilkanaście minut była już prawie ubraną całkowicie.

Wyszedłszy do ogrodu, przejrzała po kolei wszystkie klomby kwiatów — i o dziwo — wszystko się jej dzisiaj piękniejsze, uroczystsze wydało. Każdego kwiatka barwy były żywsze i zgodniejsze, każdy kształt pączka był foremniejszy. Dawniej co rana zrywała co najpiękniejsze kwiaty i układała bukiet, którym obdarzała ciotkę; dzisiaj żal jej było tych kwiatów. Kilkakroć przejrzała wszystkie klomby, a nie zerwała żadnego, i już miała wracać do salonu, gdy ujrzała przez okno stół do kawy nakryty; więc myśl jej przyszła przyozdobić go bukietem świeżym. Wszak będzie gość podróżny przy śniadaniu! Skoczyła napowrót między kwiaty, i już teraz bez żalu zrywała co najpiękniejsze i układała w duży, gustowny bukiet.

Ciotka siedziała już przy zastawionym przyborami do kawy stoliku, gdy panna Aniela weszła z tym bukietem do salonu.

— Ach, co za prześliczny bukiet niesiesz mi na dzieńdobry! rzekła pani Hordycka, całując w czoło witającą ją siostrzenicę.

— Kiedy ciocia chwali, że taki piękny, to trzeba go co prędzej włożyć do wazy, żeby nie zwiądł.

I kazała służącemu podać wazę na kwiaty, sama nalała wody i ustawiła bukiet. Zwykle ta waza z kwiatami stała w pokoju pani Hordyckiej na gotowalni. Panna Aniela nie śmiała zaproponować teraz, żeby ją zostawić na stole herbacianym. Nie wiedziała jak ma z tem począć. Na szczęście, że pani Hordycka jeszcze raz zbliżyła się do bukietu i chwaliła to układ całości, to pojedyńcze kwiatuszki. Panna Aniela wzięła ztąd pochop do powiedzenia:

— Więc nie zaniosę bukietu do pokoju naszego, aż dopiero po śniadaniu; będziem się mogli napatrzyć i teraz jego piękności.

— A dobrze, dobrze — odpowiedziała pani Hordycka — nie uważając, że Anielcia spłoniła się cała, używszy tego wybiegu. Przed kimś innym chiała pochwalić się tym bukietem i sprawić mu przyjemność. A gdy młode serce ukrywać się zacznie z swemi uczuciami, to już niezawodnie miłość tam zagościła.

W tem wszedł lokaj oznajmiając, że pana Seweryna w gościnnym pokoju nie ma, i że go nigdzie znaleźć nie może. Na stole rozrzucone jedynie książki i papiery jego, tłómoczek podróżny z rzeczami leży obok.

Pani Hordycka rozesłała więc kilku służących na wszystkie strony, aby szukać gościa. Chodziło jej bowiem o to, aby się z nim rozmówić, nim stary pan przyjedzie na śniadanie. A niedoczekawszy się powrotu jednych wysłanych, podczas gdy drudzy wrócili z niczem, sama nareszcie z panną Anielą poszła do pokojów gościnnych, aby się przypatrzeć, czy istotnie jakie rzeczy pana Seweryna pozostały w miejscu.

I tu zastały dziennik podróży, niedokończony z wieczora. Pani Hordycka ledwie okiem nań rzuciła, ale panna Aniela pochwyciła go skwapliwie. I pierwsze co ją uderzyło, były ostatnie słowa w dzienniku:

— „Najuważniej słuchała opowiadania mego młoda panienka, siostrzenica pani Hordyckiej. W oczach jej widać było......

Choć to było tak niewinne powiedzenie, serce jej przecie poczęło bić mocniej. Pani Hordycka przeglądała książki i inne rzeczy, a ona przewracała kartkę za kartką w dzienniku, czytając wszędzie po kilka wierszy. I jakoś się zdarzyło, że wszędzie napotkała albo myśl wzniosłą, albo piękny obraz, świadczący o szlachetności piszącego. Z bólem serca rozstawała się z dziennikiem, musząc wyjść z pokoju, z powodu że i pani Hordycka wracała do salonu.

Tam zastały już pana Hordyckiego, który pragnąc jak najspieszniej okazać podróżnemu swoją bibliotekę, wstał dzisiaj daleko raniej niż zwykle.

Opowiedziały mu panie, iż proszono gościa na śniadanie, lecz nigdzie go znaleźć niepodobna. Rzeczy jego są w pokoju, ale dokąd się ich właściciel udał niewiedzieć, bo nigdzie śladu nie ma.

— To podróżnik — uspokajał ich staruszek — musiał wybiedz do świta, aby całą obejrzeć okolicę. Zwiedzać wszystko, to jego zawód.

Uspokojone panie zabrały się do śniadania. W tem wszystkich oczy zwróciły się ku rozwierającym się z trzaskiem drzwiom, w których ukazała się jakaś nieznajoma postać, i szybkim krokiem wpadła aż na środek salonu.

Zdziwienie było powszechne, a nawet rodzaj przerażenia. Dopiero na środku stanąwszy, skłonił się przybysz sztywnie wszystkim, i przemówił:

— Dzień dobry!

Teraz dopiero po głosie poznali wszyscy pana Chryzostoma. Pierwsza panna Aniela parsknęła głośnym śmiechem, za nią poszła i pani Hordycka, a nawet i staruszek w końcu śmiać się począł.

Pan Chryzostom osłupiał zupełnie, i języka w gębie zapomniał. A tu panna Aniela zachodzi się od śmiechu, a pani Hordycka, spoglądając szyderczo na niego, wtoruje jej głośno.

— Chryzostomku, a tobie co się stało?! — odezwał się wreszcie staruszek, śmiejąc się również.

Jakoś upamiętał się trochę bohater, więc z gniewem odpowie:

— Państwu się zbiera na śmiech, a nie wiecie, co się stało!

— O widzimy, — odeprze złośliwie panna Aniela — ogoliłeś pan niemieckie bakenbardy i bródkę francuską, i tylko po ćwierć wąsa polskiego zostawiłeś z każdej strony.

— Zrobiłem, jak sobie panna Aniela życzyła — przemówił z uprzejmym giestem pan Chryzostom, i wyciągnąwszy nogi prosto jak rekrut, sztywnie postąpił bliżej.

— Cha, cha, cha! — buchnęła nowym śmiechem panna Aniela — a czyż to ja panu kazałam przerabiać się na Chińczyka?... A jak pan chodzisz, czy panu nogi zdrewniały?...

Z gniewem odwrócił się od niej pan Chryzostom i zbliżył się do pana Hordyckiego, a całując go w rękę przemówił do niego z przyciskiem!

— Nieszczęście się stało wielkie, ale stryjaszek sam temu przyczyną.

Zamilkł jakby czekał chwili, aż go zapytają o dalsze szczegóły.

— Ależ Chryzostomku! ja tobie kazałem się oświadczyć o rękę panny Anieli — odpowiedział staruszek. — To prawda. Lecz ani przez myśl mi nie przyszło, że ty taką niedorzeczność popełnisz i tak się fatalnie ogolisz.

To słysząc panna Aniela, zerwała się z początku z krzesła ak oparzona, lecz po chwili w spazmatyczny prawie wpadła śmiech i wybiegła z salonu.

Pan Chryzostom zaś zmieszał się jeszcze więcej, spoglądał to na stryjaszka, to na uchodzącą pannę Anielę, aż wreszcie krzyknął prawie ze złością:

— Złodzieje okradli nas. Ja o tem nieszczęściu mówię!

Teraz dopiero rozpoczęły się pytania gdzie, kiedy, co, i jacy złodzieje.

Pan Chryzostom usiadł poważnie na krześle, z którego powstała była panna Aniela i odpowiadał lakonicznie pojedynczemi słówkami.

— Gdzie? w dworze Hordyckim.

— Kiedy? w nocy.

— Co? jeszcze dokładnie nie wiem.

— A może moją bibliotekę? — zalamentował pan Hordycki.

— A może! Bo to uczeni byli złodzieje.

W tej chwili wróciła do salonu panna Aniela. Wesołość i śmiech uleciały jej z twarzy. Pierwsze wrażenie minęło. Prędko pojęła, iż ukartowano plan wydania jej za pana Chryzostoma. Nie wiedziała czy i pani Hordycka nie należy do tej zmowy. Zdjęła ją więc trwoga, antypatja jej do Chryzostoma odezwała się w całej sile. Co to za różnica od pana Seweryna!

Powolnym krokiem, z powagą matrony, zbliżała się do ciotki.

Pan Chryzostom ujrzawszy, iż się panna Aniela nie śmieje, że wyraz twarzy jej jest spokojny, nabrał odwagi.

— Co za uczeni złodzieje? — zapytał go staruszek, wpatrując się w niego zdziwiony.

— Włóczęgi, których stryjaszek wczoraj przywiózł do Hordyc. Ów pan Seweryn i żyd Judka. Zapewne należą do jakiejś bandy rozbójników i złodziei! — cedził powoli i zimno pan Chryzostom, podczas gdy twarz panny Anieli oblał szkarłat prawdziwy.

— To być nie może! — zawołała oburzona pani Hordycka, wyszedłszy z pierwszego zdziwienia — to jakaś potwarz!

Gdyby nie obecni, rzuciłaby się była panna Aniela ciotce na szyję z wdzięczności za obronę.

— A jednak w samej rzeczy tak jest! — odparł obojętnie Chryzostom. — Zamachalski, furman Maciej i karbowy, wpadli już na tropy i udali się w pogoń za złodziejami. Niezawodnie ich schwytają! Lecz co my się mamy trwożyć takiemi rzeczami. Szkoda będzie powetowana a złodzieje pójdą do kryminału.

A odwracając się do usługujących lokai, kazał im wyjść z salonu. Wszyscy myśleli, że jakieś bliższe chce im o popełnionej kradzieży powiedzieć szczegóły.

Ale pan Chryzostom powstał z powagą, skłonił się pani Horpyckiej, a potem pannie Anieli, a potem stryjaszkowi i rozpoczął swe oświadczenie oracją, którą sobie najpierw spisał, a potem wyuczył na pamięć:

— Serce moje od dawna upodobało sobie pannę Anielę. W oczach moich rosła ona i rozwinęła się w kwiat nadobny... Ale już dłużej afektu mego ukrywać nie mogę. To nad moje siły. Idąc za radą kochanego stryjaszka, postanowiłem...

(C. d. n.)

O zakładaniu żywych płotów.

(Ciąg dalszy.)

Najlepszą porą do założenia żywopłotu z dzikich wysadków, jest jesień. Nawet gdy prędzej właściwego sadzenia rozpocząć nie można, jak na wiosnę, trzeba w jesieni przynajmniej wykopać rów w przeznaczonem na to miejscu, i to szerszy i głębszy, niż przy wysiewie jagód; $1^1/_2$ stopy głęboko i 2 stopy szeroko nie jest za wiele, zwłaszcza gdy, co się często zdarza, ziemia zostanie mocno ubitą.

Przed przesadzeniem trzeba wysadki dokładnie zrewidować, mianowicie zaś wysadki białego ciernia, czy nie są stare, sękowate i źle zakorzenione, jakie się często trafiają, szczególnie, gdy są kopane w starych płotach i zaroślach. Sadzić takie wysadki jest zupełnie próżną robotą; niechcą wcale róść, lub wypuszczają w pierwszym i drugim roku liche pędy a potem jeszcze stoją rzadko. Mianowicie trzeba na to uważać, ażeby wysadki po wykopaniu nie były zbyt długo wystawione na powietrze i aby korzenie nie były ogołocone z ziemi, gdyż wtedy rosną już zawsze bardzo licho.

Skoro się jest pewnym, że wysadki są zdrowe, trzeba je na 3—4 cali nad korzeniem uciąć i natychmiast sadzić, przyczem główną jest rzeczą, ażeby je wsadzać mocno, tj. ziemię na około korzeni silnie utłaczać. W tym celu wypełnia się najprzód rów do połowy ziemią i takowa trochę się ubija, później dosypuje się znów więcej ziemi i raz jeszcze udeptuje, dopóki rów nie zostanie usypany na 4 do 5 cali wysoko. Wtedy sznur się zakłada i wzdłuż tego sadzi się wysadki co 4 cale, które tak muszą być umieszczone, ażeby obcięte ich końce stały równo z powierzchnią ziemi lub wystawały najwyżej na cal wysoko. Tylko bowiem w ten sposób założony płot od samej ziemi będzie zupełnie gęsty i bez dziur.

W tym względzie atoli często błądzą. Wielu sądzi, że długie, silne wysadki dają prędzej wysoki płot; mniemanie to jednak jest fałszywem, zwłaszcza co do głogu, który zawsze tylko koło obciętego końca wypuszcza nowe pędy, od spodu zaś wcale się nie zakorzenia. Na nic się więc nie zdadzą 1—2 stóp gługie wysadkie, jakie często w tym celu się używa, pięknie przywiązane do małego płota z łat. Płoty tak założone od spodu przynajmniej, na stopę zawsze są gołe i pełne dziur.

Płot tymczasowy o 1 do 2 stopach wysokości, składający się tylko z dwóch około 6—8 cali od siebie odległych łat poprzecznych, jest prawie zawsze konieczny, ażeby młodemu żywopłotowi w pierwszych dwóch lub trzech latach dać potrzebną podporę i zmusić go do rośnięcia w prostym rzędzie. Łaty poprzeczne przybić należy co 5 do 6 stóp do małych pali $2\frac{1}{2}$—3 calowych podwójnych łat, które przy trzech stopach długości wbija się w ziemię na $1-1\frac{1}{2}$ stopy głęboko. Tymczasem najbardziej jest polecenia godnem dać pierwszą tę podporę dla młodego płotu, nim się w ogóle rozpocznie sadzić wysadki. Po zasadzeniu wysadków, skoro to się odbywa na wiosnę, trzeba ziemię w około dobrze zwilżyć, w przeciwnym razie może bez tego się obyć. A teraz w pierwszem lecie niema nic więcej do czynienia, jak rośliny od czasu do czasu obhakać i utrzymywać w czystym stanie od zielska.

Wróćmy teraz znów do płota hodowanego z nasienia, który wyżej opuściliśmy, jako gęsty rząd roślin na końcu drugiego lata.

W jesieni obsypuje się znów rośliny dość wysoko ziemią. Na przyszłą wiosnę trzeba postępować następnie: Skoro należycie obeschnie tak, iż w polu można pracować, ziemię z roślin się zbiera, na mniej więcej 1 cal głęboko pod właściwą powierzchnią, poczem cały rząd roślin obcina się w równej wysokości, prawie porówno z ziemią.

Podczas gdy w płocie założonym z dzikich wysadków, w pierwszem tem lecie i pod najpomyślniejszemi okolicznościami puszczaj się tylko bardzo mało, i to słabych pędów, zwłaszcza, jeżeli to są wysadki białego ciernia, zasiany rząd już w nie wielu tygodniach od samej ziemi wypuszcza gęsty las roślin, a w przeciągu lata pojedyńcze pędy łozy dosięgają łatwo wysokości 4—6 stóp, jeżeli im się pozwala rosnąć, a więc znaczna różnica.

W pierwszych miesiącach przy zasianym rzędzie niema nic więcej do roboty, jak ziemią znów powoli rośliny obsypać, przyczem naturalnie wszystkie chwasty muszą być zarazem wytępione.

Później, w końcu czerwca lub na początku lipca, starannie się rząd obchodzi i paznogciami czubki wszystkich pędów u góry obskubuje, z wyjątkiem dwóch bardzo silnych, prostych pędów, które znajdują się blizko siebie w odległości 4—5 cali każda para. Przy tem postępowaniu rozwijają się u obskubanych pędów wszystkie, także i najniższe oczy, które aż do przyszłej wiosny byłyby pozostały nieczynne, zwykle już tego samego lata o tyle, że można je zmusić do wypuszczenia. Pędy nie obskubane tem silniej rosną w górę.

Około połowy lub ku końcowi sierpnia obskubują się także ostatnie i przy pierwszych wszystkie pędy cokolwiek się skraca, tj. odcina się około 1—2 cali długości czubków. W ten sposób przy ostatnich pędach wypuszczają jeszcze w końcu lata wszystkie pączki, w obskubanych dopiero co prostych latoroślach rozwijają się najniższe oczy wprawdzie silniej, nie wypuszczają przecież już więcej. (Dok. n.)

Nowiny ze świata.

Po zdobyciu Serajewa w Bosnii dnia 19. b. m. jenerał Filipowicz nie doniósł jeszcze, jakie straty w oficerach i żołnierzach poniosła armia austrjacka, wiemy tylko z bliższych raportów, że padło około trzysta żołnierzy, a Turków wzięto jeńcem przeszło 800. Gazety donoszą, że podczas boju na ulicach zginęło wiele kobiet i dzieci. Od tego czasu minęło już 8 dni. Jenerał austrjacki musiał widocznie dać dłuższy spoczynek zmęczonym wojskom, a tymczasem wysłał rekonesanse, aby się przekonać, dokąd się zwrócili powstańcy. Przekonano się, że jedna część ich poszła na południowy wschód w góry Zagórnia, a druga na wschód, w stronę Serbji, gdzie na granicy tego księstwa leży dość silna forteca turecka, Zwornik. I w tamtej też stronie jest największe mnóstwo powstańców, tych samych, którzy dnia 11. b. m. zmusili jen. Szaparyego do odwrotu z pod Tuzli, i ścigali go następnie aż do Doboju. Jen. Szapary dostał następnie już posiłki, pod dowództwem jen. Schmigoza, ale Bośniacy atakowali go d. 16. 19. 23. i 26. b. m. chcąc przerwać mu drogę dowozu od granicy, a nawet tak się zdarzyło, że jeden oddział powstańców przybył nad samą rzekę graniczną, Sawę i zaczął strzelać na miasteczko węgierskie Szamacz, tak że kasa cłowa, urzędnicy cesarscy i ludność musieli się wynosić czemprędzej, i zastanowiono na jakiś czas żeglugę parową na tej rzece, bo Bośniacy strzelali ze statków i zabili jednego sternika.

Pewna gazeta wiedeńska, która zwykle czerpie swe wiadomości ze źródeł urzędowych, podaje liczbę powstańców, w różnych stronach Bośnii zagrażających wojskom austrjackim, na 65.000. Prawda, że wojska austrjackiego, bitnego i walecznego jest tam już dwa razy tyle, ale zawsze to cudzy kraj, i taka wojna z nieregularnymi tłumami, które napadają i uciekają, aby znowu przyjść i napaść, jest bardzo męczącą i trudną, zwłaszcza jeżeli wszelką żywność i amunicję trzeba sprowadzać o kilkadziesiąt mil.

Według urzędowych wykazów do dnia 16. b. m. straciła armja austrjacka w zabitych 161, rannych 692, zatraconych bez wieści 139 razem 992 ludzi, między tymi kilkunastu oficerów a przy walce pod Dobojem dnia 19. b. m. został ranny w szyję sam jenerał Schmigoz. Znaczną część rannych rozwieziono do szpitalów w Zagrzebiu, Celowcu, Lublanie, Grazu, Pesztu i Wiedniu. W tym ostatnim mieście cesarz i arcyksiążę Albrecht odwiedzali rannych w szpitalach. Najwięcej ucierpiał pułk węgierski nr. 39. rekrutowany w Debrecynie. Stracił bowiem około 300 ludzi, jednego majora i kilku oficerów. Drugi pułk węgierski nr. 16. (Wetzlar) rekrutowany w Warasdynie, doznał znacznych strat podczas napadu Bośniaków na Banialukę. Poległo tam rannych i zabitych przeszło 100, większa część miasta zgorzała i wojska austrjackie zabrały do niewoli stokilkadziesiąt powstańców i obywateli banialuckich, którzy z bronią w ręku brali udział w walce.

Między tymi ostatniemi znajdowało się także trzech chłopców 10letnich i jeden bogaty kupiec Filowicz, ranny w łopatkę postrzałem. Prowadzony po drodze umarł; resztę przywieziono do Wiednia, a z tamtąd do Theresienstadt w Czechach. Inną partję jeńców z regularnego wojska tureckiego, co się poddali podczas marszu jenerała Filipowicza do Serajewa, osadzono w twierdzy ołomunieckiej. Pomiędzy jeńcami są nie tylko Turcy mahometańskiej religji, ale także chrześcianie i katolicy, chociaż tam, gdzie akuratnie wojsko austrjackie w większej sile przyjdzie, to chrześcianie i katolicy udają wielką przychylność.

W zabranym kraju gdzie niegdzie pozostawiono urzędników tureckich pod nadzorem komendantów placu. W Mostarze i Serajewie ustanowiono rady gminne, a burmistrzów zamianowanych, ale słychać, że wkrótce mają być sprowadzeni urzędnicy z Austrji, mianowicie Czesi i Chorwaci. Jednego radcę nadwornego, nazwiskiem Rotky, posłano z Wiednia razem z jen. Filipowiczem, aby urządził administrację kraju. Wysłano także prokuratora starszego, nazwiskiem Szpun, rodowitego Chorwata z Zagrzebia, ale temu zdarzył się przykry wypadek, gdy dojeżdżał z Trawnika do głównej kwatery. Spłoszyły się konie u powozu, powóz się wywrócił i pan Szpun złamał nogę. Leczy się teraz w Trawniku.

Aby się zabezpieczyć od wybuchu rewolucji w tych okolicach, które już są zajęte przez wojska austrjackie, jenerał nakazał rozzbroić całą ludność, która dotąd tam zawsze zbrojno chodziła.

Węgrzy przeciwni tej wojnie w niektórych okręgach (komitatach) odmówili dostarczenia podwód dla wojska pod transport żywności w Bośnii. Ministerjum zasuspendowało urzędników, którzy tę odmowę spowodowali, ale zarządziło oraz dostawę podwód w drodze dobrowolnej za ugodą po 6—8 złr. dziennie. Wynagrodzenie to wydaje się zbyt wysokie, ale trzeba uważać, że bardzo często taki chłop traci w drodze konie i wóz, i wraca pieszo do domu.

Turcja, która już trzy lata nie ma spokoju i przebyła tak straszną wojnę z Moskalami, szarpaną jest teraz i przez Grecję. Ale wysłała tam już wojska, i jeżeli Grecy nie zaniechają swoich roszczeń, to przyjdzie do nowej wojny, a pokój zawarty przed 6 tygodniami w Berlinie, będzie pokojem tylko na papierze.

W carstwie moskiewskiem wielki popłoch pomiędzy urzędnikami, z powodu zabicia jen. Mezencowa, naczelnika żandarmerji. Dotąd nie wykryto sprawców, choć policja uwięziła więcej niż 300 osób, a car wyznaczył 50.000 rubli nadgrody za ich wykrycie. Car bardzo rozgniewany na policję, wyjechał na świeże powietrze do Liwadji w Krymie. Ponieważ jest podejrzenie, że zabójcy są w porozumieniu z tymi, co niedawno w Kijowie i Odesie strzelali do żandarmów, przeto wysłano szpiegów do tych miast. Lecz w Odessie znowu nieznajomi ludzie zamordowali trzech powierników policji; także w Charkowie jednego. Aby zastraszyć zabójców car wydał rozkaz, aby wszystkich złapanych na gorącym uczynku rewolucjonistów oddawać sądom wojskowym do postępowania doraźnego, a prócz tego nakazano we wszystkich okręgach pomnożyć policję tak, żeby nikt ruszyć się nie mógł bez wiedzy policji. Nie wiele to pomoże.

Rozmaitości.

Kiszenie kukurydzy i zachowanie jej przez zimę.

Pasza zwiędniała i nawet na pół przesuszona jeszcze się uda w zakiszeniu, byle na gromadzie nie była zaparzoną. Wszelkie zaparzenie uważać tu należy za zaród zgnilizny. — Biorąc paszę lub liście zwiędniałe lub na pół suche do kiszonki, trzeba to już koniecznie warstwą soli przesypać i wodą co warstwę polać. Woda musi tu zastąpić wilgoć, która pasza i liście w zielonym i świeżym stanie sama z siebie przez ubijanie wydaje i która jest niezbędnym warunkiem do nieprzypuszczania pleśni. — Nawet biorąc zupełnie świeżą zieloną paszę do dołu, można trochę wody co warstwę dolać, przesypując solą. Dodaję to głównie z tego względu, aby nie sądzono, że pasza i liście idące do dołu muszą być pogodnie zbierane.

Dopełniwszy dołu, narzuć natychmiast i bezpośrednio ziemi dwie stopy wysoko, ubić doskonale, aby odciąć wszelki przystęp powietrza. Gdzie powietrze przystąpi tam będzie pleśń. — Nazajutrz, pasza rozparzywszy się upadać będzie; szpary robić się będą w skutek tego w ziemi narzuconej. Te szpary trzeba codzień równać i ubijać, narzucając jeszcze trochę ziemi, aby pokrywa była szczelna i nie przypuszczało powietrza a w zimie mrozu.

Dopełnienie dołu i pokrycie ziemią musi się stać jednym dniem. Skoro u dołu pasza się grzać zacznie a u góry przystęp powietrza jeszcze nie wzbroniony, zaczyna się proces fermentacyjny, który z przystępem powietrza wszystko w zgniliznę obraca.

Mróz neutralizuje kwas; więc mieć baczność, aby mróz nie doszedł do kiszonki. Paszenie kiszonką też z tego powodu dopiero, kiedy już tęgie mrozy są spodziewane, rozpocząć można, bo otworzywszy dół zapuści się mróz a o ile kiszonka mrozu dostanie o tyle ustąpią z niej kwas i gazy.

Skoro łęcina już żółknie i zwiędniała ku ziemi się opuszcza, można ją brać; zbierać na wozy i zwozić do dołów; nad dołem kazać tę łęcinę rznąć na długą sieczkę za pomocą kilku lat ręcznych do sieczki i zaraz rzucać do dołu. Tak samo z lucerną, koniczyną, wyką i t. d. robić trzeba, bo są za długie, aby je potem dla bydła z sieczkę mięszać. Liście warzywne zakisza się w całości.

Zwracamy w końcu uwagę, że bydłu kwas bardzo służy i paszę kiszoną uważać należy nietylko jako doskonały surrogat, ale jako prezerwatywę i lekarstwo w głównych chorobach bydlęcych. Może kiszonka zapobieży księgosuszowi; wszakże w tej chorobie we wszystkich przepisach lekarstw, kwas odgrywa główną rolę.

Zagrody na noc dla krów. Leżenie krów podczas lata w zagrodach jest dla nich bardzo zdrowe i podwyższa udój. Zdarza się często, że podczas gorących dni lata bydło tyle ucierpi od gorączki i owadów, że mało tylko żre i dopiero w nocy ma apetyt w zagrodach. Również leżą tam krowy wiele wygodniej niż w oborze, gdzie je obsiada niezliczona ilość much. Na ostatniem posiedzeniu towarzystwa rolniczego w Wismarze nad przedmiotem tym obszernie dysputowano i choć wyrażono kilka odmiennych zdań, w końcu zgodzono się na to, że zagrody nocne dla krów działają korzystnie tak ze względu na ich zdrowie, jak i na powiększenie udoju.

Wydawca, właściciel i redaktor odp. Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.